Rok VII. Katowice, dnia 10 marca 1934 r. Nr. 5



NA TROPIE

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca.

ROZMOWA Z KOMENDANTEM ZLOTU NARODOWEGO.

Zwołany na rok 1935 Ogólnopolski Zlot Z. H. P., oraz mający w tym samym czasie odbyć się Zlot Słowiański, zaprzątają coraz żywiej umysły nietylko kilku „sztabowcom", na których barkach spoczywa trud zorganizowania tych imprez, ale i szerokiej masy harcerskiej młodzieży.

Pragnąc więc dostarczyć naszym Czytelnikom wiadomości o Zlocie, poszliśmy zaczerpnąć ich u źródła. Jak to już podawaliśmy, Naczelnictwo Z. H. P. mianowało komendantem Zlotu Naczelnika Głównej Kwatery Harcerzy, Druha Antoniego Olbromskiego. Jego to właśnie poprosiliśmy o informacje:

— *Czy Druh Naczelnik może nam powiedzieć, pod jakiem hasłem zwołany będzie Zlot Narodowy?*

— Odbędzie się on pod hasłem dziewczyny i chłopca. Należy przez to rozumieć, że Zlot ma dać każdemu chłopcu, czy dziewczynie możność — poprzez swą drużynę i chorągiew — pokazania swego dorobku pracy harcerskiej oraz zapoznania się z dorobkiem pracy innych. Aby uczestnikom Zlotu nic nie przeszkadzało w tem wzajemnem poznawaniu rezultatów swej pracy, podczas Zlotu nie przewiduje się żadnych zawodów, konkurencyj, ani popisów. Zapoznanie społeczeństwa z naszą organizacją będzie wtórnym celem Zlotu.

19 marca.

Rzadko dajemy zewnętrzny wyraz swym uczuciom, a jeśli czynimy to dziś, to poto tylko, by samym sobie uprzytomnić, czem dla nas jest Pierwszy Protektor ZHP., Marszałek Piłsudski.

Jest On dla nas wzorem obywatela — jakimi pragnęlibyśmy być sami — my, młodzież harcerska, na jakich chcielibyśmy wychować naszych harcerzy — my, instruktorzy.

Jego postać symbolizuje i uosabia dla nas to, co jest treścią naszych młodzieńczych pragnień i ideałem naszego życia — nieustającą i nieogarnioną w swoich rezultatach pracę dla Polski. Dlatego gorące uczucia i wielka cześć dla Marszałka Piłsudskiego przenika najgłębsze warstwy naszych dusz.

A że człowiek mocny czynem stwierdza swoje uczucia nie dźwiękiem gładkich słów — przeto mocnem postanowieniem bardziej jeszcze wytrwałej i celowej pracy czcimy dzień Imienin Wodza.

— *Jak będzie Zlot zorganizowany?*

— Zlot będzie zorganizowany w dwóch zasadniczych grupach: żeńskiej i męskiej. Na ich terenie każda Chorągiew będzie tworzyła pewną całość. Jedynie kilka najsłabszych Chorągwi zostanie przyłączonych do silniejszych ośrodków. Drużynom, które pragną wziąć udział w Zlocie, będą postawione pewne wymagania. Decyzja, czy drużyna tym wymaganiom odpowiada, czy nie, będzie należała do odnośnej Komendy Chorągwi.

— *A jak przedstawia się udział zagranicy w Zlocie. Przecież równocześnie z naszym Zlotem Narodowym ma się odbyć Zlot Słowiański, a i na nasz Zlot mają być zaproszeni goście z innych krajów?*

— Obóz gości zagranicznych będzie zajmował centralne tereny na Zlocie i będzie przetkany obozami kilkunastu naszych drużyn, wybranych ze wszystkich Chorągwi. Przewidujemy liczny zjazd skautów zagranicznych, szczególnie z krajów sąsiadujących z nami. Oczywiście dziś trudno jeszcze przewidzieć ich liczbę. Harcerze polscy z zagranicy obozować będą łącznie z temi Chorągwiami naszemi, które z danemi środowiskami utrzymują stały kontakt. (Dok. na str. 54.)

■ GAWĘDA DRUHA PRZEWODNICZĄCEGO.

JAK MNIE I MOICH TOWARZYSZY ZNALAZŁA EKSPEDYCJA RATUNKOWA W DOLINIE PIĘCIU STAWÓW.



Plan zrodził się nagle, w wieczornej pogawędce: idziemy przez Zawrat i Dolinę Pięciu Stawów do Morskiego Oka. Oczywiście tylko ja oraz koledzy Adam i Mikołaj; „patałachy" zostają w domu, zapiszą się na kurs jednego z mistrzów Polski i państw sąsiednich, lub „Wujka" Ritterschilda, a ćwicząc na Lipkach albo pod Reglami — będą modlić się o dobry śnieg dla nas, piękne widoki w słońcu i o to, by nam radości wyprawy nie mąciła myśl o nich. Sprzeciwy podniosły się z miejsca. Musi iść p. Halina, ponieważ pewien kapitan Wojsk Polskich powiedział jej wczoraj na Kalatówkach, że się poprostu urodziła do nart, da sobie zatem radę na głupim Zawracie. Nie pozwoli się lekceważyć; nie będzie nas obciążać żadną prośbą, a służy ze swej strony pomocą w każdej, trudniejszej sytuacji. Zdębieliśmy, słysząc ten miły szczebiot. Widziałem już w wyobraźni swej jak wiotka p. Halina pomaga rosłemu p. Adamowi, ważącemu dobre 100 kg. Tego samego zdania był i p. J., który wprawdzie dopiero przedwczoraj nabył narty, wczoraj stanął poraz pierwszy na deskach, miał jednak pełne zaufanie do swych sił, dobrze już wykonywanego zwrotu alpejskiego, oraz gruntownie nabytych wiadomości teoretycznych, zaczerpniętych z podręcznika Bobkowskiego. Nie było rady. Perswazje nie pomagały. Zgodziliśmy się. Widocznie los na nas czyhał.

Nazajutrz cała czwórka pojechała saniami na Halę Gąsienicową, gdzie mieliśmy przenocować, ja zaś — powaliłem pieszo przez Boczań. Chciałem być sam na sam z górami. Nie omyliłem się. Zapowiedziane na dzień dzisiejszy skoki na Krokwi zatrzymały ludzi w Zakopanem. Ścieżki były puste. Słońce dopadło mnie na Upłazie. Od zachodu dął mocny wiatr.



— Przyniesie może z sobą śnieg, — myślałem — przykryje rany, zadane ostatnim halniakiem.

Śnieg, zbity w twardą, jak lód masę, srebrzył się na wybrzuszeniach terenowych, kładących się pod blask promieni. Na Karczmisku głazy upstrzone czarnemi i zielonemi łuskami glonów grzały swe łby w cieple słońca. Usiadłem na jednym z nich. — Patrzę na góry, odprawiam nabożeństwo na ich cześć, na cześć słońca i szumiącego w dole lasu. Świst w kosówce, jakby przyciszony głos fletu, mąci przewalający się w długich, pulsujących falach szum smreków. Panorama gór piękna, ale jakaś martwa w swych przeciwieństwach barw szarych i białych, słonecznych i zacienionych. Gorce zwieńczyły girlandy brudnych chmur — niżej legł błękit przejrzystej, delikatnej mgły.

Jestem sam z memi myślami i wrażeniami. Ciepło mi. Wsłuchuję się w muzykę wiatru. Tyle już tu w Tatrach słyszałem melodyj. Kiedyś na Czerwonych Wierchach całą godzinę wytrzymałem na grzbiecie we wściekłych podmuchach wiatru halnego po to tylko, by się nasycić jego siłą i upoić jego grą. Potem zbiegłem przez Tomanową ku Kościeliskiej i przysiadłem na skraju lasu. Halny schodził w dół gwałtownemi skokami. Las ogarnął jakby strach. Odczuwałem ten nastrój w szumie, nachyleniu gałęzi, zgięciu drzew, w trzasku łamanych smreków. Ale odprężał się las w pewnych momentach. Odczuwał siłę swej zbiorowości, która przetrwała tyle nawałnic i tyle lat. Po gwałtownych zrywach, z pośród zgiełku toczących się zmagań — wypływała na powierzchnię co pewien czas spokojna melodja trwania, melodja odzyskanej równowagi, pewności zwycięstwa. A potem znowu strach w konwulsyjnych zwichrzeniach gałęzi, w zawodzeniu drzew, stojących na froncie, wstrzymujących pierwsze uderzenia. Zdawało mi się, że duszą lasu miotają dwa uczucia: strach jednostek i poczucie zwycięskiej mocy zbiorowości, która ujarzmia twarde, skalne skoki, która trwa i maszeruje naprzód w ciągu wieków.

A jeszcze wczoraj na Gubałówce — innych doznawałem wrażeń. Zdawało mi się, że pod pocałunkami ciepłych powiewów las zbudził się na chwilę z marzeń zimowych i w rozkosznych przeciągnięciach półsnu szumiał wstępne strofy wiosennej pieśni miłosnej, która jeszcze daleko. Pod wieczór znowu zapadnie w głęboki sen; idąca od zachodu kurzniawa przygnie wielką okiścią jego gałęzie, a wiatr północny zamknie go w lodowych okowach.

Dzisiaj od Hali płynie szum szeroką falą, jakby szum wód, przelewających się przez progi skalne. Gdyby nie ten flet w kosówce, mogłoby się zdawać, że to spokojna w rytmie pieśń lasu — gospodarza, cieszącego się utrwalonym bytem.

Ani chmurki na niebie. Las — zbliska ciemno zielony — w dalszych rejonach czerni się na tle białej waty lub błyszczących szreni. — Słońce! Słońce!

Schodzę do schroniska. Pytam się o me towarzystwo. Owszem — byli — zjedli obiad i poszli ćwiczyć w kotle Kasprowego. — Wyszedłem na werandę, by grzać się w słońcu i napatrzyć się do syta górom. Z wnętrza sali restauracyjnej dochodził stępiony pomruk ludzki, przerywany brzękiem talerzy, szklanek i wysokim, ostrym śmiechem, lub krzykiem niewieścim. — Słońce grzeje. Kościelec jakoś dziwnie piętrzy się dzisiaj. Szczytami idzie wiatr. Podnosi tumany delikatnego puchu śnieżnego. Od Kasprowego płynie wietrzna mgła, poczem — jakby w korowodzie — nadciągają coraz dłuższe i gęstsze chmury. Oblepiły już Beskid, płyną ku Świnicy; najpierw skłębione i spiętrzone, potem coraz bardziej zbite, gęste, brudne — jakby zmęczone daleką wędrówką. Zapowiedź wieczornej śnieżycy.

— Dobra nasza — pomyślałem. — Będzie puch i lawiny na twardem podłożu zbitego śniegu i skorupy.

Lady Baden-Powell o harcerkach polskich.

(Korespondencja własna „Na Tropie“.)

Dnia 17 lutego odbyła się w Londynie doroczna konferencja instruktorek. Jest to największe wydarzenie roku. Liczba przybyłych na konferencję instruktorek przekroczyła 1600.

Konferencję otworzyła Mrs. Kerr (komisarka międzynarodowa). Po przeczytaniu protokółu z ubiegłej konferencji, Mrs. Miller wygłosiła ogromnie ciekawe porównanie między psychiką zuchów i harcerek. Clue konferencji — to przybycie Lady Baden-Powell.

Lady Baden-Powell zaczęła od oznajmienia nam dobrej nowiny, że Naczelny Skaut powraca już do zdrowia. Dziękując za okazaną sympatję w czasie choroby, Naczelna Skautka kontynuowała: „Serdeczność i życzliwość tysięcy harcerzy i harcerek świata pomogła mu w przebyciu choroby, a teraz z radością mogę powiedzieć, że Naczelny Skaut powraca już do zdrowia, a dziś nawet odważyłam się zamówić ambulans w celu przywiezienia go do domu.“ Wiadomość tę przyjęliśmy burzą oklasków.

W dalszym ciągu Lady Baden-Powell mówiła o doniosłem światowem znaczeniu skautingu „jako wielkiej sile, szerzącej chrześcijańskiego ducha pokoju we wszystkich krajach, gdzie skauting jest uprawiany“. Każdy kraj uprawia skauting w odmienny sposób, jednak cel i idee są te same. Tu Lady Baden-Powell poświęciła więcej uwagi poszczególnym krajom. Na pierwszy ogień poszła Polska, raczej Z. H. P. Oto słowa Naczelnej Skautki o harcerkach polskich:

„Pierwszem i czołowem państwem na liście tych, o których będę mówić, jest Polska. Dwa lata temu odbyła się tam nasza Światowa Konferencja i harcerki polskie pokazały nam wszelkie fazy swego życia skautowego. Nie zadowoliły się one dowiedzeniem nam swej wspaniałej gościnności i serdecznego przyjęcia, pokazaniem nam swych krajobrazów, ciekawych fabryk i instytutów, oraz urozmaiceniem nam naszego pobytu, lecz dały nam również możność przekonania się, że harcerstwo stoi u nich na drodze najlepszego rozwoju. I tak pokazały nam tuziny różnych obozów, znajdujących się wokół miejsca konferencji. Jeden obóz — to artystyczny, którego celem było wykazanie, jak harcerki polskie kochają piękno swego kraju i jak się uczą robienia ładnych rzeczy. Dalej — obóz robót ręcznych pokazywał, jak się je pobudza do używania rąk i rozumu. Inny znów miał na celu rozwój zdrowia, gdzie druhny uczyły się ćwiczeń i gier. Inny — to obóz instruktorek, które nosiły na szyi cienkie nici korzeni. Nazywały się one „zastępem korzeni“. Obóz ten miał na celu wykazan., że instruktorki zapuszczają korzenie swej pracy głęboko w ziemię, by drzewo harcerstwa urosło silnie. Harcerki polskie posługiwały się nadzwyczaj romantycznemi i oryginalnemi sposobami, by pokazać nam rozwój harcerstwa w ich kraju. Jakim sposobem Polska zdobyła ten zapał i oryginalność? Sądzę, że to pewnie dzięki temu, iż Polacy zawsze byli rasą artystyczną. Mieli oni zawsze w sobie tę miłość, odwagę i entuzjazm, by uczynić swój kraj wspaniałym, i skauting przeszedł do nich niespodziewanie, tak jak długo pożądane „narzędzie“, by wprowadzić młodzież na te linje, których wytyczne były zawsze w ich sercach. Oto co jest takie wspaniałe w skautingu. Wszystko w nim jest naturalne; on odpowiada naszym instynktom. I Polskę stawiam na czele, gdyż uprawia ona harcerstwo nadzwyczaj dobrze, i w prawidłowy sposób z punktu widzenia współpracy z władzami szkolnemi, rządowemi i władzami skautowemi. Harcerstwo stanowiąc początkowo jeden ruch, miało na czele jednego skauta wyłącznie, lecz obecnie ma ono 2 gałęzie, które są wspaniale zorganizowane, wielkie w liczbie, entuzjaźmie i w sercach.“

W dalszym ciągu Lady Baden-Powell mówiła o Szwecji, podkreślając czystość i porządek, panujący w miastach tego kraju, oraz miłość, jaką Szwedzi otaczają zwierzęta. Również skauting znalazł tam mnóstwo zwolenników. Poświęciwszy kilka słów rozwojowi skautingu we Francji i w Stanach Zjednoczonych, Naczelna Skautka przeszła do Egiptu. Tam zapoczątkowała skauting pewna Angielka dla cudzoziemek, przebywających w kraju faraonów. Widząc wspaniałe rezultaty pracy tych skautek, Egipcjanki poszły ich śladami. Zajął się tą sprawą nawet rząd, wprowadzając skauting do szkół rządowych. W Indjach zbiórki i obozy harcerskie, to jedyne miejsce, gdzie dziewczęta różnych klas społecznych i różnych wyznań spotykają się, a nawet spożywają wspólnie posiłki. W południowej Afryce ruch skautowy rozwija się wolno, lecz wytrwale. W rozwoju skautingu holenderskiego na szczególną uwagę zasługuje nadzwyczaj dobre zorganizowanie drużyn dla upośledzonych.

„Każda z nas może pomóc w rozwoju stosunków międzynarodowych“, kontynuowała Lady Baden-Powell — „macie zawsze możność zawierania znajomości drogą listowną, w czem pomocne wam będą „The Council Fire“, „The Guide“ i inne pisma. Dalej macie Chalet, gdzie instruktorki mogą się wzajemnie spotykać. Również obozy międzynarodowe służą temu jednemu celowi. Każda z was może się przyczynić do szerzenia wiedzy, wzajemnego zrozumienia i szlachetnych uczuć w sercach waszych harcerek, i tych z innych krajów.“

Po przemowie Lady Baden-Powell i przerwie na podwieczorek, odbyła się otwarta sesja, w czasie której dyskutowano szereg projektów. „Ognisko“ — czyli właściwie tylko śpiewy — było ostatnim punktem programu tej wspaniałej konferencji. **Bożena Glińska.**



Druh Przewodniczący zwizytował w końcu lutego „Tatrzańskie Gniazdo“, gdzie przebywa ostatnio 11 druhen na kuracji.

— Jutro odmarsz o godzinie ósmej rano — zapowiedziałem.

Poszliśmy spać wcześnie. Trudniej było wstać. O godzinie 7.30 krzyknąłem:

— Czas wstawać — chłopcy!

Lekki ruch na trzech łóżkach zdradził obudzenie i niechęć dźwignięcia się. Nie ceremonjowałem się. Zrzuciłem koce na ziemię, a ponieważ w izbie było zimno, dwóch mych towarzyszy z pomrukiem poczęło przecierać oczy i szukać ubrań. Tylko kolega J. szybkim ruchem pochwycił koc, naciągnął go na głowę, skulił się w czworo, by spać dalej. Zbyt jednak było późno na przekomarzanie się. Jeszcze raz zerwałem koc, a na ciepły kark wylałem kilka kropli wody ze szklanki. Podziałało to jak silny prąd elektryczny. Kolega J. momentalnie zerwał się na równe nogi.

— Co to za wychowanie — wrzasnął z wściekłym błyskiem w oczach.

— To nie jest wychowanie, a wychowywanie — odparłem, śmiejąc się. — Zachciało ci się szczytów w zimie — to cierp.

— I to jest przyjaźń? Lać komuś wodę na kark w takiej zimnej spelunce? — mamrotał, szukając za spodniami, które gdzieś przepadły w ogólnym rozgardjaszu rzeczy.

— Otóż to właśnie, na tem polega przyjaźń, by lać wodę na kark przedtem, niż Ci sama woda zacznie się lać na kark. Zresztą wiedz o tem, że p. Halina od pół godziny jest gotowa i czeka niecierpliwie na Twą zaspaną fizjonomję. Gdyby Cię tak w tej chwili zobaczyła, straciłaby chyba tę resztę sympatji, którą i tak żywi do Ciebie tylko ze względu na przyjaźń do nas. No! jazda! Spiesz się.

— Rany Boskie co za pech. Gdzie jest mój lewy but? To napewno Mikołaj go schował. Psie figle i nie na czasie — jęczał kolega J. — Dobrze dzień rozpoczynam. Poco ja się wdałem w takie towarzystwo!

Wyszedłem na dwór. Przewidywania sprawdziły się. W nocy spadł obfity śnieg, zaś nad górami — rysującemi się nieco ponuro w siwym brzasku zimowego dnia — wisiał pułap ciemno-popielatych chmur, zwichrzonych dującym ciągle wiatrem.

— Będzie ciężka droga — pomyślałem. (Dok. nastąpi.)

Dr. Michał Grażyński

LIST NA PIASKU.

(Z angielskiego E. sk.)



Pierwszy list.

Zrozumiawszy grozę położenia, Tao zaczął gwałtownie szukać środków ratunku. Raz jeszcze powtórzył sobie, że o bitce lub próbie ucieczki nie mogło być mowy. Pięciu, i to jakich, na jednego zdechlaka. O, gdyby tu byli Łucznicy, w jednej chwili zmiażdżyliby te wstrętne płaskie czerepy! Ale słońce wysoko jeszcze stało, a Łucznicy skierują się ku obozowi dopiero, gdy słońce zacznie wędrować ku zachodowi. Tymczasem płaskogłowcy zbierali się w drogę. Tao panicznie rozmyślał. Może, może... Tak, to jest myśl! Chwycił kawałek patyka i na piasku wyrysował płaskogłowca. Zapewne, nie było to arcydzieło, Płaskogłowiec był bardzo podobny do dużego robaka, który z niewiadomych powodów stanął dęba, ale Tao był pewny, że Og, oczywiście Og a nie Ru, jeśli tylko ujrzy rysunek i liczne ślady stóp dokoła, zrozumie.

Jeszcze trzeba im napisać, ilu ich jest. Tao niestety liczyć nie umie, ale widzi przecież, że Płaskogłowców jest akurat tylu, ile jest palców u ręki, więc wyciska w piasku dłoń i pogłębia patykiem zarys. Żeby było jeszcze jaśniej wbija pięć kawałków patyka w piasek: oto pięciu maszerujących. Nad Taem stanął dowódca wyprawy Płaskogłowców i tępo spoziera na jego ciemne praktyki. Nie może pojąć, co to szczenię tam na piasku skrobie. Wreszcie, zniecierpliwiony, warknął głucho i trącił chłopca nogą: wstawać! Ruszyli na południe. Tao niósł w ręce kij, a gdy uszli parę kroków, machnął przez piasek dużą strzałę, wskazującą kierunek marszu. Był tak rozentuzjazmowany swoim wynalazkiem, tak pewny, że Og doskonale zrozumie i przyjdzie mu wraz z Ru z pomocą, że całe niebezpieczeństwo wyleciało mu z głowy i wciąż tylko chytrzył, jakiby tu jeszcze zostawić znak. To załamał gałąź w kierunku marszu, to sprytnie połączył dwie szyszki i w bił w piasek, to znów strzałę rysował.

A tymczasem pochód cały dawno już wszedł w las pokrywający płaskowzgórze i wchodził w dziwne okolice gęsto zarośnięte roślinami o olbrzymich łodygach i liściach, gęste liany i trzcina tworzyły nieprzebyte ściany zarośli, drzewa były tak rozrośnięte, miały tak olbrzymie korony, że gałęzie ich zwisały aż do ziemi i wpuszczały w nią pędy, tworząc w ten sposób gmatwaninę tak gęstą, że kamień rzucony na drzewo, napewno nie spadłby na ziemię. Tao nie wiedział, że jest w podzwrotnikowej dżungli.

Na jednem z takich drzew-potworów ujrzał Tao z przerażeniem mieszkanie. Był to domek, upleciony z gałęzi, liści i ljan. Płaskogłowcy nie znali ognia, łuku i dzidy, skutkiem czego pozostawali pod władzą dzikich bestyj, przed któremi kryli się na drzewach. Zrozumiał też teraz Tao, dlaczego nie nosili zwierzęcych skór na sobie. Nie tylko dlatego, że nie umieli zabijać dużych zwierząt, ale i dlatego, że nie marzli. W kraju ich było zawsze gorąco. Sud o tem opowiadał. Słońce było tu zawsze wielkie i gorące, śnieg nigdy nie padał. Dreszcz przeszedł biednego Tao. Straszny kraj!

Uroczystość.

Eskortujący jakiniowego artystę — Płaskogłowcy zawyli grzmiąco raz i drugi, by powiadomić krajowców swych o tryumfalnym powrocie. Zbliżali się do osiedla. Coraz częściej spostrzegał Tao na drzewach szałasy; przez drzwi wychylały się obrośnięte płaskie mordy, ślepiąc tępo na pochód. Ten i ów ześlizgiwał się cicho, jak małpa i przyłączał się do pochodu. Było ich coraz więcej. Krzyczeli głośno i podskakiwali na krótkich nogach.

„Czemu oni się tak cieszą?“ rozmyślał Tao.

Jasne było, że nie jest to uciecha z przybycia miłego gościa. Co oni chcą z nim zrobić?

Rozkrzyczany tłum wszedł na szeroki plac u stóp stromej skały, na którą biegła biała ścieżka, wpadając na znacznej wysokości w otwartą paszczę jaskini. „Tam musi mieszkać jakiś potwór“ pomyślał Tao i nagle złe przeczucie przeszło go mrozem. Nie mógł jednak bliżej zastanowić się, bo oto nagle tłum dzikusów umilkł i rozstąpił się. Szpalerem szedł niski, barczysty, wyschnięty na szczapę starzec. Zabazgrany był cały różnokolorowem błotem, głowę miał ustrojoną barwnemi piórami, z ramion zwisał mu płaszcz też z piór, w ręce trzymał piękną pałkę. Za nim stąpali inni starcy, również wspaniale ubrani. Tao wiedział, że to naczelnik i rada plemienia i że teraz będzie się rozstrzygał jego los. U nich, jaskiniowców, było tak samo. Tylko, że zapalano przytem ognisko i stroje były ze skór i broń naczelników wspanialsza.

Rada zasiadła półkolem. Dwu młodych ludzi stanęło po bokach i uderzyli kijami w kawałki pustych pni na znak rozpoczęcia ceremonji.

Pięciu płaskogłowców podprowadziło chłopca do rady i przywódca ich zaczął chełpliwemi słowy opowiadać o trudach wyprawy i wspaniałym jej rezultacie. Potem podszedł do rady starszy człowiek, cały wybłocony czarnym mułem i uderzywszy się w piersi, potargawszy kudły na głowie, rozpaczliwym głosem opowiadał straszliwą opowieść jak On, władca puszczy, porwał jego syna i potargał w sztuki i pożarł i że gniew Jego jest wielki i że go trzeba przebłagać!

Taem szarpnęło znów złe przeczucie. Jaki „On“, jaki władca puszczy, jak przebłagać?

Ale znów nie dano mu chwili na rozmyślanie. Ojciec nieszczęśliwy skończył opowieść, a tłum zawył rozdzierająco i obskoczywszy Tao tańczył z krzykiem. Jeden z Płaskogłowców przyniósł w wydrążonej łykwie wodę i wygrzebawszy dołek w ziemi wlał ją weń i miesił błoto. Starszy z Rady podszedł do więźnia i zdarł zeń szatę, związano mu ręce na grzbiecie a tłum ze skowytem otoczył go i zaczął obrzucać błotem.

Teraz Tao już wiedział. Przypomniał sobie jedną z mrocznych opowieści Suda o Płaskogłowach. Oto w krainie, którą zamieszkiwali, żyły straszliwe potwory, siejące wśród słabego ludu przerażenie i śmierć. Dla ubłagania ich składano im ofiary z kóz, jagniąt a nawet z ludzi. Teraz on miał być tą ofiarą, dla potwora, który zarżnął syna nieszczęsnemu, co przed chwilą zawodził swą smutną opowieść. Tao opadł całkiem z sił i stał, chwiejąc się pod miotami błota, którem go obrzucano. Było mu wszystko jedno, czy potwór zje go z błotem czy bez.

Droga do śmierci.

Wnet Tao stał się podobny do bałwana ulepionego z błota. Tłum w dzikiej ekstazie ryczał, gulgotał, piał, wył i rzucał się jak stado potępieńców. Gdyby nie pamięć o przeznaczeniu jeńca, rozszarpanoby go z pewnością w sztuki. Wnet jednak eskorta pochwyciła chłopca i popchnęła w kierunku ścieżki, wiodącej na skałę. Za nimi ruszył wyschły naczelnik i rada, stylu zaś postępowała część tłumu.

Tao szedł zupełnie apatycznie rozważając, jak może wyglądać ów groźny potwór, władca puszczy i Płaskogłowców. Czy to jest ostrozębny tygrys, czy wołochaty niedźwiedź, zwierzęta przed któremi drżał i z któremi walczył ustawicznie jego lud. A może boa dusiciel, lub jakaś zgoła nieznana mu bestja.

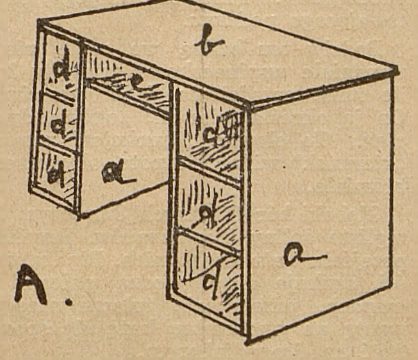
Musiał być jednak bardzo groźny, skoro Płaskogłowcy tak się go panicznie bali. Już w połowie drogi ten i ów z tłumu pozostawał i chyłkiem powracał do wsi. Nawet prowadząca go straż zdradzała chęci czmychnięcia i dopiero groźne pomruki naczelnika i starszych, a nawet popychanie kijami zmuszały ich do posuwania się naprzód. Przybyli wreszcie na szeroki ganek, na który wychodził otwór jaskini, ogromny otwór, daleko większy niż się Taowi zdołu wydawał. Pochód zatrzymał się. Było już tylko pięciu myśliwych i rada. Reszta wyła na dole. Jeden z członków rady związał szybko, drżącemi rękoma, pętlę z wyschłego łyka trzciny i przywiązano silnie chłopca do występu skalnego, zwracając go twarzą ku otworowi jaskini.

(Dok. nastąpi.)

Modne umeblowanie izby harcerskiej.

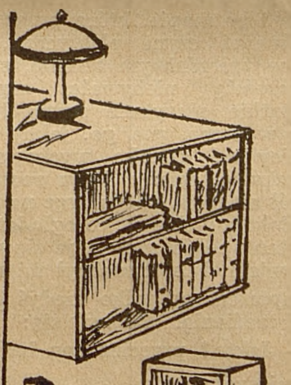
Biurko.

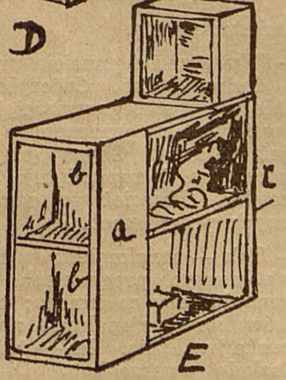
Podaję trzy wzory. Typ A można zrobić z 2 dużych płaskich skrzyń, ustawionych bokiem, albo z 6-ciu małych, ustawionych po 3 jedna na drugiej — i połączonych wspólnym blatem (b) z



deski, albo z wieka czy z dna innej skrzyni, oraz umieszczonej pod nim małej półeczki (c), opartej na listewkach, przybitych do górnej części szafeczek (a). Zależnie od materjału i umiejętności stolarskich, w szafeczkach biurka robimy otwarte półki (d), albo — co lepsze ze względu na kurz — szufladki. Gdyby szafeczki okazały się zagłębokie na nasze potrzeby, wówczas robimy je otwarte z boku biurka, a nie z przodu (rys. D.). I znowuż ze względu na kurz warto je zamknąć drzwiczkami.

Gdyby się komuś wydało niewygodnem każdorazowe wstawanie od biurka, by wziąć z szafki potrzebną właśnie





rzecz, może zastosować szafki typu E. Wówczas przedmioty podręczne umieścić można w półeczkach frontowych, a mniej często potrzebne — w bocznych.

Przypuszczam, że sposób wykonania jest jasny, ale na wszelki wypadek i dla wyjaśnienia przypomnę jeszcze kolejność czynności.

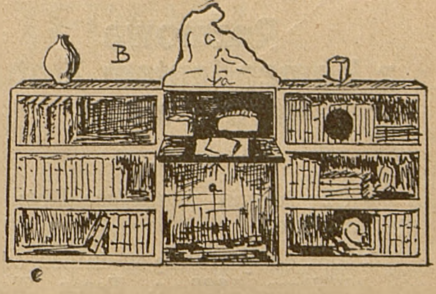
Wzór A. Po wyszorowaniu i wysuszeniu 2 długich płaskich skrzyń, odbijamy jeden bok skrzyni, umacniamy spojenia ścian kątowemi listewkami, oraz dno i wierzch, poczem skrzynię stawiamy na boku (krótszym). We wzorze D odbijamy wierzchy skrzyń i stawiamy je na boku dłuższym. We wzorze E odbijamy jeden bok jak w A i wierzch jak w D, ale od wierzchu odejmujemy jedną lub 1½ deski i przybijamy z powrotem w miejscu a (rys. E), poczem z reszty wierzchu dopasowujemy ściankę b (rys. E). O ile w szafkach robimy półeczki to listwy pod nie należy przybić przed umocowaniem ścian.

Wykończenie biurka zależy od naszych możliwości finansowych oraz materjału, jakim rozporządzamy. Zasadniczo skrzynie nadają się najwyżej do malowania, bo nie dadzą się dostatecznie wygładzić pod politurę. Inaczej — deska. Jeżeli więc na wierzch biurka dostaniemy deskę to ładnie wyglądałoby połączenie fabry emaljowanej z politurą. N. p. szafeczki malowane na kolor jasno zielony, a wierzch polityrowany na kolor drzewa i wszystkie kanty (szafeczek i wierzchu) malowane na ciemnoczerwony.

Sekretera.

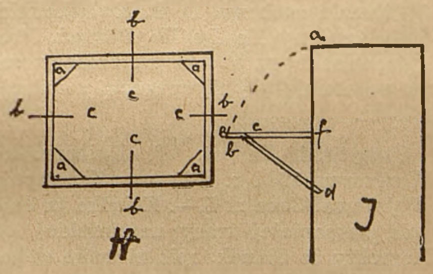
„Sekretera“ podana na wzorze B doskonale zastąpi jednocześnie szafę bibljoteczną i małe biurko, a jest łatwa do zrobienia.

Składa się z trzech skrzyń — przyczem środkowa może być wyższa — połączonych razem. W dwu bocznych do-



dano półki (zamykane lub nie); w środkowej — jedną półeczkę zamykaną klapą na zawiasach. Pod tą półeczką umocowaną „nagłucho“, umieszczamy w drewnianych klamrach dwie ruchome listwy. Chcąc pisać przy sekreterze, wysuwamy listwy, otwieramy przymocowaną do półki na zawiasach klapę i odkładamy ją poziomo na wysunięte uprzednio listwy.

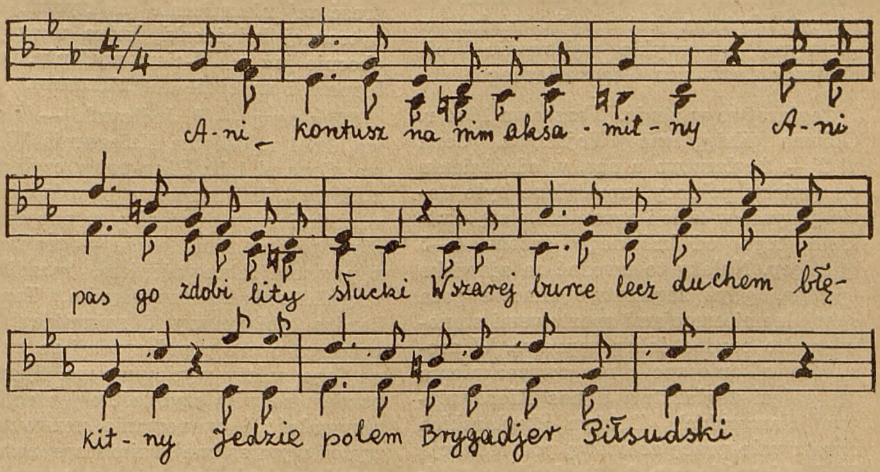
Można to zrobić jeszcze prościej, według wzoru I, który przedstawia profil środkowej szafki. Kropkowana linja ab wskazuje kierunek otwierania klapy ef. Zarówno klapa, jak ścianka szafki mają nacięcia w punktach c i d, w które wkładamy listewkę. Podpórki te nie są umocowane „nagłucho“ i — gdy klapa zamknięta — spoczywają na dnie szafki. Klapa zamyka się na haczyk (zaszczepkę) w pkt. a wzór B.



Całość pomalować np. na kolor terrakota z kantami popielatemi.

Marol.

Brygadjer Piłsudski.



2. *Ręce cicho na łęku oparte,*
Patrzy twardo w wir śnieżnej zawieji,
Wśród pustkowia sprawuje swą wartę
Nieśmiertelny Brygadjer Nadzieji.

Rozmowa z Komendantem Zlotu Narodowego.

(Dok. ze str. 49.)

— *Czy termin i miejsce Zlotu są już ustalone?*

— Zlot odbędzie się w dniach od 3 do 17 lipca 1933 r. Teren Zlotu nie został jeszcze ostatecznie zdecydowany. Duże szanse ma Rembertów, który rozporządza odpowiednio rozległemi terenami pod obozy. Mam nadzieję, że miejsce na Zlot zostanie zadecydowane w najbliższej już przyszłości. Jeśli chodzi o koszta, to przewidujemy obecnie, że opłata zlotowa będzie wynosiła około 30 zł od uczestnika.

Druh Naczelnik się spieszy. Jest zajęty. Nie chcę przeciągać rozmowy, więc żegnam się, obiecując sobie, że niedługo znowu poproszę o wieści zlotowe dla czytelników „Na Tropie".

M. K.

Wydawnictwa nadesłane.

Piosenki zuchowe, D. B. Kwiatkowski. Skład główny Ka De Ha Poznań. Broszurowana bez nut 0,50 zł, broszurowana z nutami 1,— zł, oprawna z nutami 1,50 zł.

Szczytami Karpat. T. Zieleniewski. Warszawa, 1934 r. Główna Księgarnia Wojskowa. Cena zł 5,—. Książka ta daje opis wspaniałej trasy narciarskiej od Korochty do Sianek, opis nietylko ciekawy pod względem turystycznym, ale i zajmujący, gdyż pisany dobrem, barwnem piórem, skrzącem od fantazji i blasków cudownego życia narciarskiego. Książka zwrócić musi swym wyglądem uwagę każdego, a zachwycić 18 wspaniałemi fotografjami opracowanemi graficznie przez atelier Girs — Barcz. Do pracy dołączona jest mapka szlaku, w pięknym, jak zwykle, wykonaniu Wojskowego Instytutu Geograficznego.

Żeglarstwo w zimie. Warszawa 1934 r. Główna Księgarnia Wojskowa. Cena zł 2,—. Żeglarstwo u nas, w odróżnieniu od państw północy, uprawiane było dotąd jedynie w lecie i ograniczało się skutkiem tego od krótkiego sezonu 4—5 miesięcy. Należy to uważać za zjawisko ujemne, gdyż żeglarstwo zimowe poza specjalnemi emocjami sportowemi stanowi nadto bardzo dobrą zaprawę. W zrozumieniu konieczności rozpowszechnienia tej gałęzi żeglarstwa u nas Kierownictwo Harcerskich Drużyn Żeglarskich opracowało pracę zbiorową pod redakcją W. Bublewskiego p. t. **„Żeglarstwo w zimie"**. Treść pracy tej o charakterze technicznym dotyczy jachtów lodowych i sporządzania żagli nośnych do wykorzystania wiatru w jeździe na łyżwach. Książka dzieli się na następujące rozdziały: 1) Budowa prostego kadłuba ślizgu pod posiadany osprzęt typu slup o powierzchni żagla około 10 m. kw. 2) Budowa jachtu lodowego o powierzchni żagli 170 stóp kw. 3) Budowa jachtu lodowego o powierzchni żagla 15 m. kw. 4) Jazda na łyżwach i nartach z żaglem w ręku. Przy opracowaniu tej książki oparto się na wzorach zagranicznych. Zdobią ją liczne ilustracje oraz tablice.

Sprzęt narciarski. Wł. Ziętkiewicza. Warszawa 1934 r. Główna Księgarnia Wojskowa. Cena zł 1,10. Juk zbudować sobie narty samemu tanim sposobem, jakie wybrać narty, jak je konserwować, jakich wreszcie używać smarów, zależnie od warunków śnieżnych — oto jest treść tej niezmiernie praktycznej i pożytecznej książeczki, która ukazuje się obecnie już w III-ciem wydaniu, przerobionem i znacznie rozsztrzonem.

Ping-pong — R. Jodłowski — Warszawa, 1934 r. Główna Księgarnia Wojskowa. Cena zł 1,20. Ping-pong, czyli tennis stołowy jest sportem bardzo rozpowszechnionym zagranicą, u nas zaś niestety jest w zaniedbaniu — traktowany z pewnem lekceważeniem, raczej jako zwykła zabawa towarzyska. Ten tak bardzo pożyteczny i zajmujący sport wymaga u nas popularyzacji ze względu na jego zalety wychowawcze. Sport ten bowiem rozwija szybkość orjentacji, wytrzymałość i opanowanie nerwowe. W wyżej wymienionej książeczce autor po przedstawieniu w krótkim zarysie historji tego sportu, omawia przybory do gry w ping-pong, zasady gry, jej technikę, grę podwójną, organizację turniejów oraz treningi.

Ogólna dyrekcja

Czekam w garści. Potężny zwój lin przez ramię. Wór turystyczny na plecach, ciężki, wypchany. Gdy idzie, szczękają groźnie gwoździe butów o granit.

Znany taternik. Chluba „Gospody włóczęgów". Przedmiot mojego, od lat trwającego podziwu.

Podziw ten budzą we mnie nietyle wspaniałe wspinaczkowe wyczyny Jura, ile inna, przedziwna jego właściwość. On ją określa mianem: „ogólna dyrekcja". To słowo: „dyrekcja" zamiast: „kierunek" widocznie poto, aby uczeniej brzmiało.

Głęboki bór Ciemnych Smreczyn. Lub mgliste doliny Koperszadów. Zawikłane przejścia Tatr Zachodnich. Błądzą turyści, szukają dróg, wodzą palcami po mapach, przesypiają tułacze noce pod wantą na wydmuchu, każą się sprowadzać na drogę juhasom.

A Jur idzie, nie szuka i trafia.

Ogólna dyrekcja...

Podziwiają go ludzie. Zdumiewają się nawet. Podejrzewają o zmowę z czartem, albo z Duchem Gór. Podejrzewałem i ja. Aż raz podpatrzyłem tajemnicę. Nie przestałem podziwiać; wyrzekłem się tylko podejrzeń o konszachty z djabłem. Nim wyjdzie ze schroniska na kilkudniową wyprawę, zasiada Jur zwieczora przy silnem świetle swej precyzyjnej latarki — nad mapą.

Przegląda ją; studjuje? Cóż za słabe, niewspółmierne z samą rzeczą określenia! Jur mapę — przeżywa. Nie podchodź wtedy do niego.

Czy przedziwną umiejętnością umysłu przeistacza się w myśli w dźbło małe i po mapie, którą przez moc swej wyobraźni czyni plastyczną, wędruje jak w prawdziwym terenie, z spostrzegawczością niebywałą zapamiętując wszystkie odczytane szczegóły tak, że idąc w teren, zna go, jakby się w tej okolicy od dziecka wychował? Czy, przeciwnie, ściany domu rozsuwają się wokół niego, a on, patrząc na mapę, widzi dokoła siebie to, co ogląda na niej — i w ten sposób zapoznaje się z okolicą? Nie wiem. Nie tłumaczył mi nigdy.

Spytałem go tylko kiedyś o tę zdolność trafiania. Zdziwił się:

— Jakto? przecież pan harcerz?

Zmieszałem się.

— Wy przecież musicie umieć to robić. Żadna sztuka. Ćwiczyłem się specjalnie w spostrzegawczości i w trafianiu w terenie do oznaczonego celu. Mam to już we krwi. Gdy spojrzę na mapę, spostrzegam i zapamiętują wszystkie szczegóły. Przecież to samo leży w Waszych programach.

— Tak — mruknąłem do siebie — to leży w naszych programach. Ale w ich wykonaniu leży co innego; nauczyć się znaków konwencjonalnych napamięć i... „terenka" w Izbie. Ja — też przez taką szkołę przeszedłem. Dlatego tyle razy kostniałem z zimna, zbłądziwszy, „przycupnięty" w wichrzystą noc pod głazem.

Nie życzę Wam tego.

Idźcie raczej w ślady Jura! D.

PRZEDSTAWIENIE RZEŹBY TERENU.

Wiecie dobrze z praktyki, że gdy urządzamy wycieczkę, musimy nietylko dobrze rozpatrzeć się w długości trasy, lecz co jest znacznie ważniejsze, stwierdzić, jakie wysokości będziemy musieli pokonywać.

Dla przedstawienia na mapie rzeźby terenu, czyli ukształtowania pionowego mogą służyć różne metody:

1. punkty wysokości,
2. warstwice,
3. kreskowanie,
4. cieniowanie, czyli tuszowanie,
5. ukośne, czyli boczne oświetlenie.

Weźcie pierwszą z brzegu mapę, a przekonacie się, że zazwyczaj stosujemy kilka tych metod odrazu, a to w celu ułatwienia odczytywania rzeźby terenu.



Na najnowszych polskich mapach znakuje się punkty wysokościowe, wrysowuje się prócz tego warstwice co 100 m (grube, bronzowe) i co 20 m (cienkie, przerywane).

1. Najłatwiejszą do odczytywania jest **metoda oznaczania punktów wysokości.** Poszczególne wysokości są tu oznaczone cyframi. Chcąc dowiedzieć się, jaką wysokość będziemy musieli pokonać, mierzymy 2 skrajne punkty na danym odcinku drogi, odjemujemy mniejszą cyfrę od większej i otrzymujemy ilość metrów wysokości, na ilość metrów długości.

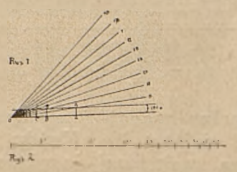
Ale punkty wysokości nie dają nam całkowitego pojęcia o plastyczności terenu, o tem, który stok góry jest łagodniejszy, a zatem łatwiejszy do przejścia, który zaś bardziej stromy. Tutaj lepszą już jest metoda warstwic.

2. **Warstwice** są to linje krzywe, zamknięte, łączące na mapie te same wysokości powierzchni terenu. Są to zatem powierzchnie tnące w określonych odstępach pionowych. W zależności od odstępu poprowadzonych płaszczyzn, mówimy o **stopniu warstwowym.** Możemy płaszczyzny poprowadzić n. p. co 10 m, dla innych co 20 i t. d. Stopień warstwowy jest równoznaczny z różnicą wysokości warstwic. Im mniejszy jest stopień warstwowy, tem dokładniej i szczegółowiej określone są formy terenowe.

Im bliżej siebie leżą na mapie warstwice, tem bardziej stromy jest stók.

Jakże teraz z planu warstwicowego obliczyć kąt nachylenia terenu? Sprawa ta jest nieco skomplikowana, ale przyjrzyjcie się dobrze rysunkowi obok, a zaraz wszystko zrozumiecie.

Kąt 45° dzielimy na 9 części, otrzymujemy kąty wzrastające po 5° od 0 do 45°. Jeżeli podana jest skala mapy i stopień warstwowy, to łatwo możemy przedstawić graficznie wysokość, na odległość dwu warstwic. Na naszym rysunku skala wynosi 1:100.000, a różnica wysokości warstwic równa się 100 m. Punkty przecięcia się promieni z górną



warstwicą (A, B, C i t. d.) rzutujemy na warstwicę dolną. Otrzymujemy A', B', C' i t. d. W celu odczytania poszczególnych kątów nachylenia, konstruujemy skalę podstaw (rys. 2). Na linji poziomej odcinamy kolejno odległość O A', t. zn. odległość, odpowiadającą 5° nachylenia, OB' = 10°, OC' = 15° i t. d. Przykładając tę skalę do mapy, wyszukujemy taką podstawę, która odpowiada odległości dwu linij warstwicowych od siebie i odczytujemy z niej nachylenie stoku.

Dla praktycznego użytku można posługiwać się również wzorem rachunkowym, pozwalającym na odczytanie kąta nachylenia:

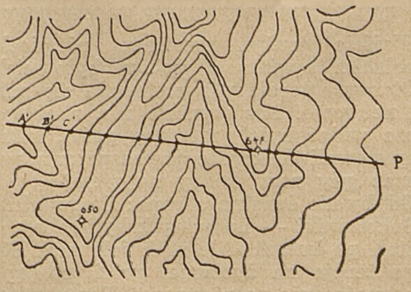
$$a = \frac{h \times 57^0}{p.}$$

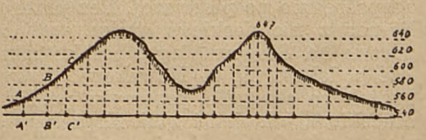
L oznacza szukany kąt nachylenia, h = wysokości warstwic, cz. ich odległość, określona podziałką, 57° = łuk, odpowiadający a stopniom arc a (wielkość stała), p (na naszym rysunku OA', OB' i t. d.) określona jest przez odległość warstwic w planie warstwicowym.

Przykład: na mapie 1:100 000 różnica wysokości warstwic (h) wynosi 100 m., odległość warstwic (p) n. p. 18 mm. W skali 1:100 000 h = 0,1 cm., p. 1,8 cm.,

$$a = \frac{0,1 \times 57^0.}{1,8}$$

Przedstawienie nierówności terenu metodą warstwicową pozwala nam zdawać sobie sprawę z jego ogólnego ukształtowania. Łatwiej to sobie jeszcze uzmysłowimy, nauczywszy się **profilować.** (Rys. 3.) Chcemy się dowiedzieć n. p.,





jak w terenie przedstawia się dany odcinek mapy, którym idzie trasa naszej wycieczki. Rysujemy zatem linję prostą, łączącą żądane punkty, wzdłuż której przesuwamy płaszczyznę, tnącą P. Płaszczyzna tnąca przetnie nam plan warstwicowy w punktach A', B', C' itd. Różnica wysokości warstwic = 20 m. Wykreślamy teraz dowolną linję poziomą, jako podstawę profilu. Znając stopień warstwowy (u nas 20 m), prowadzimy równolegle linje poziome, odpowiadające poszczególnym wartościom warstwic. Na podstawie profilu odcinamy poszczególne punkty A', B', w takich odległościach, jak są umieszczone na mapie. W punktach tych wykreślamy prostopadłe do poziomu i oznaczamy punkty, w których te proste przecinają się z warstwicami tej wysokości, na której w planie warstwicowym leżą. Połączywszy otrzymane punkty otrzymamy **linję profilu,** która daje nam najbardziej bezpośredni obraz krajobrazu.

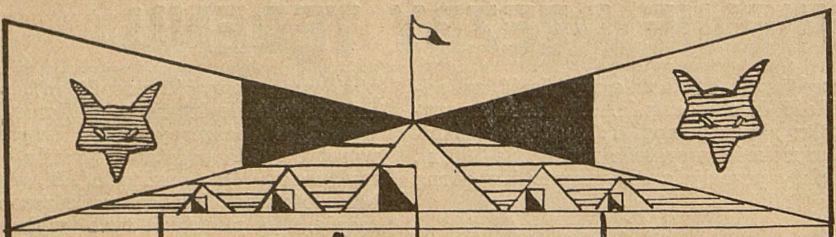
3. **Metoda kreskowania** ma na celu przedstawić obraz terenu bardziej plastycznym. Im teren bardziej pochyły, tem kreski grubsze i gęściejsze i naodwrót. Metodę tę wprowadzono na podstawie pewnego zjawiska świetlnego.

4. i 5. **Metody cieniowania**, cz. tuszowania i ukośnego oświetlania są już dzisiaj zarzucane, aczkolwiek czynią obraz terenu bardzo wyrazistym i plastycznym. Polegają one podobnie jak metoda kreskowania na przechodzeniu od tonów jaśniejszych do ciemniejszych, przy przyjęciu kierunku źródła światła.

Tak więc przedstawia się mniejwięcej sprawa odczytywania rzeźby terenu z mapy. W związku z tem stoi umiejętność określania punktów widzialności, (także potrzebne do sprawności terenoznawcy) ale tem zajmiemy się już na drugi raz. **Magister.**



HARCERKI POZA GRANICAMI RZECZYPOSPOLITEJ. Według posiadanych w Głównej Kwaterze Harcerek danych w cyfrach, rozwój organizacji harcerek polskich w państwach europejskich przedstawia się, jak następuje: **Francja** — 46 drużyn, obejmujących 960 harcerek i 9 gromad zuchowych w sumie 180 zuchów; **Belgja** — 9 drużyn, obejmujących 159 harcerek i 9 gromad zuchowych; **Łotwa** — 16 drużyn, obejmujących 430 harcerek z 7 gromadami w sumie 125 zuchów; **Rumunja** — 3 drużyny, obejmujące 68 harcerek i 1 gromadę zuchów w liczbie 48 dziewcząt; **Gdańsk** — 5 drużyn, obejmujących 172 harcerki, 2 gromady z 22 zuchami; **Czechosłowacja** — 18 drużyn, obejmujących 360 harcerek, 2 gromady zuchowe, liczące 40 zuchów, **Niemcy** — 7 drużyn, 150 harcerek, 3 gromady w liczbie 90 dziewcząt; **Węgry** — 2 drużyny, liczące 30 harcerek z 1 gromadą zuchową, liczącą 15 zuchów: **Łotwa** — 10 drużyn. A zatem poza granicami Rzeczypospolitej mamy całą Chorągiew harcerek! R. P.



chorągiewka zastępu

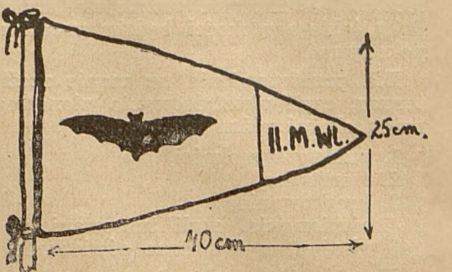
Każdy zastęp ma swoje godło. Godło jest symbolem jedności zastępu i winno być znakiem widomym tych cech, które zastęp pragnie specjalnie pielęgnować.

Godłem najczęściej bywa zwierzę, roślina, lub owad, bywają jednak i inne godła. Wybór godła zależy bowiem właśnie od tego, jakie cechy szczególne zastęp pragnie u siebie wyrobić. Jaskółki n. p. są chyże i zwinne — zastęp „Jaskółek“ będzie te zalety stosował w swej pracy. Pszczoły są pracowite i karne oraz posiadają świetną organizację pracy w swym ulu. Płomyki niecą światło i ciepło. Żórawie są czujne, wilki — odważne, konie — cierpliwe i pracowite, wierne i mądre.

Do każdego godła przywiązany jest jeden kolor lub więcej. N. p. „Jaskółki“ mają kolor czarny i niebieski, „Wilgi“ żółty i zielony itp. Każdy członek zastępu na znak swej do niego przynależności nosi 5 wstążeczek koloru zastępu, przypiętych do lewego ramienia. Każdy harcerz czy harcerka umie rysować godło swego zastępu, aby mogła się nim podpisywać.

Godło — symbol jedności zastępu — ma swój widomy wyraz w **chorągiewce zastępu**. Chorągiewka zastępu ma format trójkąta o wymiarach 40 × 25 cm. Boki jej są lekko zaokrąglone. Chorągiewka jest zazwyczaj biała, a na niej, z obu stron, widnieje godło, wycięte z sukna koloru zastępu i ładnie do chorągiewki przyszyte. Koniec chorągiewki jest koloru drużyny i widnieje na nim cyfra drużyny oraz skrót nazwy miejscowości.

Chorągiewka zastępu bierze udział w całem życiu zastępu: uczestnicy we wszystkich obozach, wycieczkach, grach i ćwiczeniach, w izbie wisi na widocznem miejscu w kąciku zastępu.



Laska, na której powiewa chorągiewka, może być księgą historji zastępu: przy pomocy malowideł, lub wyrzynań można na niej znaczyć wszystkie ważniejsze przeżycia zastępu, wszystkie jego wzloty i załamania. Zachęci to nas do większej wytrwałości w pracy, gdyż zawsze jest nam przyjemnie, gdy osiągnięte jej rezultaty możemy uwiecznić i utrwalić.

Z chorągiewką zastępu związany jest jego honor, wobec tego dba o nią każdy członek zastępu, nie pozwoli jej poniewierać, lub — broń Boże! — na ćwiczeniach zdobyć przez inny zastęp.



Godła: 1. Wilków, 2. Lisów, 3. Jeleni, 4. Wiewiórek, 5. Koni.

6. Jaskółek, 7. Bocianów, 8. Sów, 9. Jastrzębi, 10. Orłów, 11. Dzięciołów.



SPORT

Skąd się to wzięło, że pod koniec lutego nad Warszawą przeleciał sznur bocianów, kierując się w mroźne zazwyczaj o tej porze okolice północnego wschodu — trudno zrozumieć. Fakt jednak jest faktem i nawet Pim nic na to pomóc nie zdoła: zima idzie spać na biegun. Nartami w piecu palą, łyżwy schną na kołku, kije hokejowe ostatni raz były w robocie 26-go lutego i to na sztucznym torze w Katowicach. Przyznać trzeba, że robota to była piękna.

Polska — Niemcy 5:0.

Odbiliśmy się pięciokrotnie za grudniową porażkę w futbalu. A było tak. Zapowiadało się już od dawna i miało być początkowo w Krynicy. Ale właśnie przeszkodziła wiosna. W Krynicy lód rozlazł się i mowy nie mogło być o graniu. Zwłaszcza nie wypadało na takim terenie przyjmować reprezentację Niemiec, która niedawno zdobyła w Medjolanie tytuł mistrza Europy. Na szczęście mamy w Katowicach sztuczny tor łyżwiarski! 6 tysięcy ludzi obsiadło trybuny i drżało z emocji a trochę z zimna. Wejście drużyn powitano niemiecko-polskim rykiem a potem było cicho. Pierwsza tercja przekotłowała się pusto i nerwowo. Nie wynikło nic, a co gorsza widać było przewagę gości, którzy opanowali doskonale grę zespołową, podczas gdy nasi każdy na własną rękę. Gdyby nie świetna obrona: Stogowski — Sokołowski — Ludwiczak bylibyśmy dostali po kulach. Ale stali jak mur. Druga tercja na życzenie gości nastąpiła bezpośrednio po pierwszej. Bez przerwy. Römer z niemieckiego ataku wali raz porazu na Stogowskiego, bezskutecznie. Nie podobało się to Nowakowi. Chwycił krążek na skrzydle, przemyka po lodzie milczkiem, jak cień i wali. Krążek odbija się od nóg i kija Kaufmana i siada w bramce. Wyobrażacie sobie! Jeszcze mi dotychczas w uszach huczy. Nasi nabierają werwy. Sokołowski strzela następne dwa gole. Między drugą a trzecią tercją jest 10 minut przerwy. Teraz Niemcy za wszelką cenę chcą się odbić! Zaczyna się robić gorąco na lodzie. Gra przewala się od bramki do bramki aż oczy bolą patrzeć. Publiczność ryczy: So—ko—łow—ski. Sokołowskiemu przykro: musi pilnować bramy. Ale nie wytrzymuje. Podbiega, podaje Kowalskiemu. Siedzi! Piątą strzelił Król. Szkoda gadać, pięknie było.

Ale skończyło się. Sztuczny Tor zamknięty. Hulać zaczyna piłka nożna. Ligowe drużyny przygotowują się do mistrzowskich rozgrywek. Jak dotychczas to wicemistrz, Cracovia bierze lanie od drużyn nawet nieligowych. W zeszłym tygodniu dostała, uf, 7:0, a w niedzielę od katowickiego Policyjnego 3:1. Katowice i Królewska Huta, dwa największe miasta Śląska, zaciekłe wrogi, od 7-miu lat walczące a prymat w piłce nożnej, rozegrały w niedzielę mecz, który tym razem przyniósł zwycięstwo Król. Hucie w stosunku 5:3.

Sensacją były pierwsze w dziejach Polski rozgrywki **ping-pongowe**. Odbywają się w Krakowie. Jak dotychczas, to prowadzi Tarnów.

Niemniejszą sensacją jest ustalenie przez Walasiewiczównę w Ameryce rekordu lekkoatletycznego w biegu przez płotki. 60 yardów w 7,2 sek.! Prawie jak zając.

TAJEMNICE ZASTĘPOWYCH.

Sprawność Terenoznawczyni — Terenoznawcy.

Program dla dziewcząt.

1. Wykaże się dokładną znajomością kompasu zwykłego i Bezarda, oraz wykaże wady i zalety danego kompasu.

2. Umie posługiwać się 3 rodzajami map topograficznych wojskowych. Zna znaki konwencjonalne, umie wyznaczyć odległość za pomocą podziałki linjowej i liczbowej, obliczać czas trwania drogi, określać nierówności terenu z warstwic, kresek, punktów stałych, oznaczać z mapy kąt nachylenia wzgórza, z kątem błędu do 10 stopni, określać z mapy widzialność punktów, zorjentować mapę wszelkiemi sposobami.

3. Powiększy dany wycinek mapy w żądanym stosunku.

4. Wykona szkic wywiadowczy wzdłuż drogi 3 km.

5. Naszkicuje z pamięci drogę przebytą na przestrzeni 3 km.

6. Zrobi szkic topograficzny terenu o powierzchni 1 km.

7. Zdejmie szkic perspektywiczny, lub wykona szybko szkic pobieżny z miejsca w promieniu około 1 km, w związku z raportem.

8. Oceni odległości na oko.

9. Zmierzy wysokość przedmiotów (wieżę, drzewo), odległość do niedostępnych przedmiotów, odległość między przedmiotami niedostępnemi o znanem oddaleniu od obserwatora.

Program dla chłopców.

1. Umie posługiwać się trzema rodzajami map topograficznych wojskowych, a mianowicie: 1:75.000, 1:100.000 niemiecką i 1:126.000 rosyjską, wyznaczać odległość za pomocą podziałki linjowej; obliczać czas trwania drogi, określać nierówności terenu w poziomie (warstwie), kresek, cech, punktów stałych, oznaczać z mapy kąt nachylenia wzgórza, określać z mapy widzialność punktów, znać znaki przyjęte (konwencjonalne) i inne; zorjentować mapę za pomocą kompasu i innemi sposobami.

2. Powiększy wycinek mapy (5—10 km kw) w żądanym stosunku, wykreśli z mapy przekrój terenu.

3. Wykona szybko szkic pobieżny z miejsca, w promieniu około jednego kilometra.

4. Wykona szkic wywiadowczy wzdłuż drogi trzech kilometrów.

5. Zrobi szkic topograficzny terenu o powierzchni pół kilometra kwadratowego.

6. Zdejmie szkic perspektywiczny.

7. Oceni na oko odległość do 1000 kroków z błędem nie przenoszącym 25%.

8. Zmierzy trafnie wysokość przedmiotów (wieże, drzewa), odległość do niedostępnych przedmiotów, odległość między przedmiotami niedostępnemi o znanem oddaleniu od obserwatora.

Ślepy szkic.

Wtorek. Środa. Do piątku, do zbiórki daleko, a zastępowy już poci się, biedak. Chodzi po najbliższych okolicach szkoły, w której jest Izba Drużyny, kreśli, rysuje — szkic, w domu uzupełnia, poprawia, kopjuje w ośmiu egzemplarzach.

Szkic ten — jest „ślepy". Niema na nim ani tytułu, ani nazw, ani „legendy", nawet kierunków świata. Jedna tylko podziałka (1:3750), sierota...

A wreszcie piątek. I ślepy szkic w ośmiu egzemplarzach przydaje się setnie. Dostaje się do rąk drapieżnych „Żbików". Niech się głowią, orjentują jak mogą. A gdy który zrozumie, w czem rzecz, pędzi uwidocznionemi na planie drogami do miejsca oznaczonego krzyżykiem.

Początek biegu harcerskiego zastępu. Ale czy nie ciekawy początek? Ro.

Ze starej książeczki...

Stara, stara książeczka... Kiedy została wydana, w 1918 roku, byłem małem dzieckiem. „Ćwiczenia i zabawy skautowe" Mojmira. Dziś — jestem stary chłop; sam napisałem książeczkę o grach...

Przewracam kartki prawie ze wzruszeniem. 15 lat to tak niewiele, a przecież — tak wiele... Dosyć, by nasza organizacja dojrzała, dorosła. Co się zmieniło? ile nam przybyło? czy można się jeszcze czegoś z starego zbiorku nauczyć? znaleźć grę, którejbyśmy teraz nie znali?

Przewracam kartki. Znamy, znamy to wszystko. Nie zgubiliśmy w długiej drodze cennego bagażu.

Wybieram dziś jeden przykład. Może Was zainteresuje, w co ze swym zastępem grał kiedyś druh Naczelnik Harcerzy?

— — — — — — — — — — — —

Rzemiosło (szewc). Plutonowy lub patrolowy nadaje skautom, biorącym udział w grze, nazwy różnych przedmiotów, mających związek z rzemiosłem szewskiem, jako to: nóż, dratwa, skóra, szydło, klajster itd.

Następnie siada patrolowy w środku koła, utworzonego przez grających i zaczyna grę, zwracając się do jednego z nich, który nosi nazwę kupca, z pytaniem: „Czego chcecie, sąsiedzie?" Kupiec musi odpowiedzieć zdaniem, którego ostatniem słowem musi być koniecznie jakakolwiek z nadanych nazw. Wywołany nią wstaje i wygłasza inne zdanie, podobnie kończące się nazwą kolegi itd., dopóki kto nie powie wyrazu „warsztat"; wtedy wszyscy wybiegają z pokoju, a „majster" powinien zdążyć wypowiedzieć zdanie z jakąkolwiek nazwą, zanim się zbiegi nie dostaną za próg pokoju. Wymieniony gracz bezzwłocznie wraca na swoje miejsce i bez namysłu wymienia jednego z kolegów, tamten wraca i wymienia drugiego i t. d. tak, że żaden nie wydostanie się za próg. Wszyscy znów siadają i gra toczy się dalej. Jeśli zaś jeden zgrających zdążył wybiec z pokoju, zabawa się przerywa, pozostali grający i majster — dają fanty, a kierownikiem gry zostaje ten, co wybiegł.

(Odmiana gry polega na tem, że zamiast wprost wybiegać, okrąża się po drodze stół, również i przy następnych wywoływaniach; ułatwia to grę.)

Oto przykład toku tej zabawy:

M a j s t e r : Czego chcecie, sąsiedzie?

K u p i e c : Przyszedłem dowiedzieć się, czy gotowe już moje buty.

B u t y : Spytaj pan dratwy.

D r a t w a : Za mnie odpowie majster.

M a j s t e r : Zrobiłbym panu dawno buty, ale mi brak towaru.

T o w a r : Można go kupić w składzie.

S k ł a d : Trzeba tylko mieć pieniądze.

P i e n i ą d z e : Wszak pieniądze w kieszeni u majstra.

M a j s t e r : Właśnie mam teraz braki, chyba, że sąsiad pożyczy.

K u p i e c : Nie pożyczę, bom niezadowolony z pańskiej roboty: w ostatnich butach podarłem już podeszwy i obcasy.

P o d e s z w y i o b c a s y (razem): Ha! niedobry towar...

T o w a r : Nie to, tylko dratwa nie trzyma!

D r a t w a : To winno tępe szydło.

S z y d ł o : Szydło stępione kupił majster.

M a j s t e r : Stępiło się, gdy upadło na w a r s z t a t.

W s z y s c y : Uciekajmy! (biegną).

M a j s t e r : Żeby choć zostały pieniądze...

P i e n i ą d z e (wracając): ...aby kupić towar!

T o w a r : (wracając): na co się przyda dratwa bez...

B u t y (wybiegły za próg!): Jestem w domu!

Zabawę tę można podobnie przerobić na wszystkie inne rzemiosła lub zawody, a więc: ogrodnik, ślusarz, stolarz (a nawet urzędnik lub literat) i t. d.

J. D.

Zbiórka we wsi Grodźcu koło Bucza.

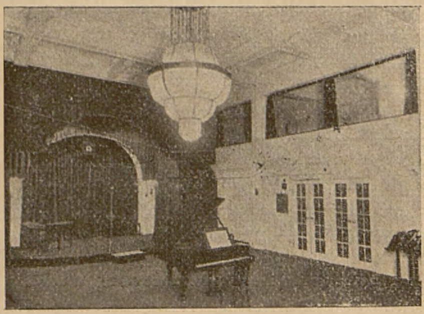
W Grodźcu koło Skoczowa powstał zastęp harcerek i gromadka zuchowa. Dzieci bardzo lubią zbiórki. Nie przeraża ich daleka, niewygodna droga. Chciałyby mieć zbiórki każdego dnia, albo przynajmniej trzy razy w tygodniu. Przychodzi do nich druchna „Buczanka". Gdy się tylko pokaże musi wysłuchać całego szeregu pytań: „Druchno — będzie ćwiczenie, będzie zabawą, będzie śpiew, będziemy odgrywać przedstawienie, będziemy tańczyć itd. itd.? Druchna ma tajemniczą minę. „Będzie bajka". Bajka? Słuchają z otwartemi buziami i rozszerzonemi oczami. Śliczna! Druchno! Na każdej zbiórce prosimy o jedną bajkę. Dzieci z Grodźca znają mało bajek. Chodzą do szkoły dwuklasowej. Pan nauczyciel nie ma czasu na opowiadanie bajek. Mamusia stale zajęta przy gospodarstwie, także nie ma czasu. Na książeczki z bajkami dzieci nie mają pieniędzy. Nic dziwnego, że z takim zachwytem słuchają bajek. Dziewczynki z zastępu i gromadki chodzą teraz z tajemniczemi minami. Zasłużyły sobie na godło. Już dawno chciały się jakoś nazywać. Ale druchna mówiła, że „nie sztuka się nazywać, ale sztuka zasłużyć sobie na nazwę". Na następnej zbiórce będą obierały godło. Wybór będzie trudny, bo jest tyle pomysłów, ile dziewczynek. Czekają niecierpliwie zbiórki i są ciekawe jak się to skończy. (T).

HALLO! HALLO! TU POLSKIE RADJO, WARSZAWA...

(Reportaż własny „Na Tropie".)

Stanowczo niełatwo jest laikowi zorjentować się we wszystkich tak niezwykle precyzyjnych urządzeniach, jakie posiada rozgłośnia radjowa. Jedno studjo, drugie, trzecie — wszędzie maszyny, urządzenia, przyrządy, zwoje drutów i mnóstwo różnokolorowych świateł — wszystko to razem zmieszane robi początkowo wrażenie jakgdyby chaosu, w którym orjentować się mogą tylko wtajemniczeni. Dużo trudu zadać sobie musieli oprowadzający mię po rozgłośni warszawskiej Panowie z Wydziału Prasowego Polskiego Radja, zanim wrażenia moje uporządkowały się i skoordynowały w pewien konkretny obraz.

Najpierw **studja,** — sale, z których nadawane są wszystkie audycje. Największa, **centralna rozgłośnia polska w Warszawie, ma ich pięć.** Duże studjo muzyczne, potem mniejsze: kameralne i literackie, wreszcie dwa małe: odczytowe i spaekera (czytaj: spiker, osoba, która zapowiada audycyje, programy i t. p.).



Studjo muzyczne.

W **studjo muzycznem** odbywa się właśnie koncert. Zaglądamy tam tylko przez oszklone drzwi. Duża, piękna, sala, z dwóch stron dla lepszych efektów akustycznych obwieszona ciężkiemi kotarami. We wszystkich częściach sali poprzeciągane na drutach wiszą **mikrofony** (przyrządy, które chwytają głos), a dalej z boku, pod ścianami stoi ich jeszcze kilka. Dyrygent dyryguje orkiestrą.

W tej chwili, w samej Polsce słucha tego koncertu wiele, wiele tysięcy słuchaczy. — O tak, stanowczo czasy się zmieniają! Pamiętam kiedyś w „Bajkach z tysiąca i jednej nocy" przeczytałem takie zdanie: „Czarodziej zawiesił na słupie trzy trąby, które same mówiły, grały, śpiewały..." Dzisiaj z świata bajek i czarodziejstw tego rodzaju rzecz zeszła do rzędu możliwości każdego niemal śmiertelnika. Gdzie ruszysz się, na każdym rogu ulicy, w kawiarni, w domu — wszędzie radjo.

Ale nie pora teraz na liryczne i sentymentalne rozważania o postępie ludzkości. Przewodnik prowadzi dalej.

Studjo kameralne dla małych koncertów, n. p. kwartetów, urządzeniami niczem nie różni się od wielkiego. Ściany tylko obite są śmiesznemi, dziurkowanemi płytami z celoteksu. Jest to masa z trzciny cukrowej, dzięki której głos w studjo odpowiednio się wyrównuje.

Przed wejście do **studjo literackiego** płonie czerwona lampka i groźny napis: **„Radjostacja czynna — proszę nie wchodzić".** Podobne urządzenia znajdują się zresztą przed i w każdem studjo. W momencie, gdy radjostacja przestaje działać, lub audycja nadawana jest z innego studja, lampka gaśnie.

Z taką lampką kiedyś w Krakowie zdarzył się pocieszny wypadek. Oto w czasie jakiegoś poważnego koncertu lampka nagle zgasła. Orkiestra, przekonana, iż nastąpiła nieprzewidziana przerwa, przestała grać, no i rozpoczęła się rozmowa:

— Nareszcie skończyło się to nasze rzempolenie!

— A jak kolega myśli, dadzą nam od pierwszego podwyżkę? — zapytał drugi, któremu widać dokuczały kłopoty rodzinne.

Cóż się potem okazało? Lampka sygnałowa przez jakiś błąd zgasła sama, radjostacja przez cały czas była czynna i cała ta nadprogramowa „audycja" poszła w świat!

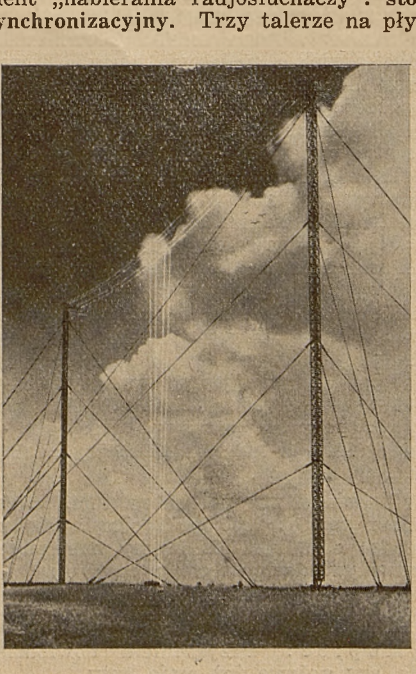
Ale w tej chwili lampka gaśnie naprawdę i możemy za chwilę wejść do studja literackiego.

— Tutaj, widzi Pan, odbywają się wszelkie większe **słuchowiska.** Proszę nie sądzić, że przygotowanie słuchowiska, to łatwa rzecz, — informuje mię przewodnik. — Tak samo jak w teatrze trzeba odbyć szereg prób, oczywiście u nas, w celu uzyskania odpowiednich rezultatów słuchowych. Akcja głosowa toczy się często w kilku studjach naraz.

— Nie rozumiem, to znaczy?

— No tak, często partja artystów śpiewaków śpiewa w studjo kameralnem, gdy orkiestra, biorąca udział w słuchowisku gra w muzycznem, role mówione idą stąd, a gdy chodzi o oddanie powiedzmy akustyczne schodzenia ze schodów, artysta idzie na schody. Nad kolejnością nadawania odgłosów czuwa **reżyser radjowy, porozumiewając się z artystami przy pomocy wszelkiego rodzaju sygnałów świetlnych, gdyż używanie głosowych jest wykluczone.**

Z boku sali przy ścianie stoi instrument „nabierania radjosłuchaczy": **stół synchronizacyjny.** Trzy talerze na płyty gramofonowe, dużo dzwonków, młotków i innych narzędzi, któremi do złudzenia naśladuje się odgłosy natury. Większość zresztą tych odgłosów, potrzebnych do słuchowisk, jest nagrana na płytach. W każdej chwili można mieć bicie dzwonów kościelnych, śpiew słowika, odgłosy ulicy lub ryczenie syren okrętowych...



Anteny nadawcze w Raszynie.

Dalej już szybko zwiedzamy maleńke **studjo odczytowe,** gdzie obok mikrofonu stoi lampka sygnałowa z odpowiednio w razie potrzeby naświetlanemi napisami, do których stosować się ma wygłaszający odczyt: **„prędzej, głośniej, ciszej, kończyć"** i t. p. i **studjo spaekera,** gdzie dzisiaj pełni dyżur bardzo miła pani. Na stole przed nią tablica sygnałowa, przy pomocy której orjentuje się, w jakiem studjo odbywają się w danej chwili numery programu. Z tej kabiny rozbrzmiewa stałe: „Hallo, hallo, tu Polskie Radjo, Warszawa, Katowice"... i t. d.

Głos ze studja przez mikrofon w postaci drgań głosowych idzie do **amplifikatorni,** czyli stacji wzmocnień głosu. Idziemy tam i my.

W dużej sali w dwóch rzędach, na dużych tablicach pełnych drutów, zegarów i świateł mieszczą się urządzenia do wzmacniania drgań głosowych, jakie przychodzą tu z mikrofonu zbyt słabe, by mogły dojść do radjostacji. Tutaj też mieści się stół z przyrządami do doraźnego, już w czasie audycyj modulowania, sciszania lub wzmacniania głosu. Obsługujący ten przyrząd technik, nie musi nawet słyszeć głosu, z wahań wskazówki zegarów głosowych widzi, czy głos jest zbyt silny lub za słaby.

Droga drgań głosowych jest bardzo interesująca. Z mikrofonu przez amplifikatornię wzmocniony i odpowiednio zmodulowany głos kablem idzie do **radjostacji,** w Warszawie znajdującej się daleko za miastem, gdzie przy **pomocy olbrzymich lamp katodowych** zostaje raz jeszcze wzmocniony i następnie jakby nałożony na prąd elektryczny, przepływający przez **antenę nadawczą.** Prąd elektryczny jest tu jakby koniem, na którego wsiada głos i już razem w postaci drgań elektryczno-głosowych jadą w świat, by natrafiwszy w drodze na **antenę odbiorczą,** znowu odpowiednio wzmocnione przez lampy katodowe **odbiornika,** przejść do słuchawek czy głośnika, jako wiernie oddane dźwięki.

Takie to proste, a tyle trzeba było wysiłku genjalnych umysłów, by urzeczywistnić marzenia z bajek. Dokonał tego człowiek. Dokona i wiele innych rzeczy. Dokona wszelkich możliwych wynalazków z techniki, medycyny, socjologji. Zwycięży nietylko kryzys, ale zapanuje nad produkcją, zorganizuje pracę i przemieni świat na lepszy i wspanialszy, niż jest nim dziś. Ale do tego jeszcze daleko.

A audycje międzystacjowe, zagraniczne i transmisje z uroczystości?

— Te odbywają się przez pocztę. O, właśnie teraz słychać głośnikiem odczyt z Poznania. Z amplifikatorni drugim kablem głos idzie na pocztę, skąd nadany bywa przez telefon i przez szereg pocztowych stacyj wzmocniej idzie do amplifikatorni stacji transmitującej i wychodzi w świat.

b. w.

Na harcerskim szlaku.

DOM HARCERSKI W WARSZAWIE powstanie niedługo dzięki życzliwemu ustosunkowaniu się władz państwowych oraz społeczeństwa. Ostatnio sprawą budowy domu zajęło się Koło Przyjaciół Harcerstwa z Panią Prezydentową Mościcką na czele, oraz Zarząd Oddziału Z. H. P. w Warszawie, które to instytucje w porozumieniu z harcerskiemi władzami naczelnemi wyłoniły specjalny Komitet Budowy Domu. W domu mieściłyby się władze naczelne Związku, lokalne warszawskie, świetlice, centralne archiwum harcerskie, sale konferencyjne i t. p.

KROMKI CHLEBA DLA ŚWIETLICY DZIECI BEZROBOTNYCH! O tem, że harcerki jednej z drużyn katowickich zbudowały świetlicę, czytelnicy „Na Tropie" wiedzą już dobrze. W świetlicy tej mają codziennie zbiórki biedne dzieci. Trzeba je nietylko zająć i zabawić, lecz także nakarmić. Sama drużyna nie była w stanie żywić je codziennie, toteż drużyny katowickie zorganizowały stałą pomoc: codziennie przez okres 1 lub 2 tygodni wyznaczona drużyna dostarcza 20 kromek chleba, lub bułek. Na mleko otrzymuje drużyna pieniądze z funduszy społecznych. W ten sposób wszystkie drużyny zostały wciągnięte do tej pożytecznej pracy, a dla żadnej nie jest to zbyt wielkim ciężarem materjalnym. (H.)

W PRACACH MIĘDZYNAR. KONGRESU WYCHOWANIA MORALNEGO, mającego się odbyć w roku bieżącym w Polsce, biorą udział delegaci Z. H. P. W szczególności harcerstwo współpracuje z komisjami: młodzieży, jako czynnika porozumienia międzynarodowego; koedukacji i wychowania, pracy. Stałą delegatką na Kongres z ramienia Naczelnictwa jest Wiceprzewodnicząca Z. H. P. Druhna Hm. Rzp. Helena Sliwowska.

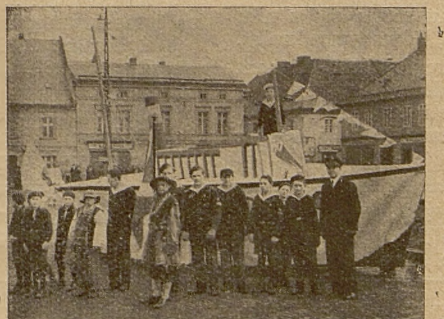
„DZIEŃ MYŚLI BRATERSKIEJ" w III. D. H. w Szopienicach: Na alarm o godz. 12-ej w południe zebrały się w 4 różnych stronach tutejszej miejscowości 4 zastępy: — każdy zastęp miał odszukać list, zawierający dalsze polecenia: „Iść w kierunku wskazanym w liście, znaleźć siedzibę dwóch bratnich organizacyj i tu pozostawić dowolny znak swej obecności. Idąc następnie śladami patrolowemi, dowiedzieć się po drodze, tam gdzie o tem powiedzieć mogą, jakie państwa należą do Światowego Braterstwa Skautowego". Po przybyciu nad rzekę Brynicę — dokąd prowadziły znaki patrolowe — zastępowe zdały drużynowej raport z przebiegu gry. W różnych punktach drogi stały placówki, które informowały o skautowych organizacjach poza granicami Polski. Każdy z zastępów przyszedł z pewnym zasobem wiedzy „skautowej", którą na wspólnej zbiórce drużyny podzielił się z resztą harcerek. W ten sposób myśl braterstwa skautowego została pogłębiona wiadomościami o różnych organizacjach skautowych. (I. K.)

HALLO! TU MÓWIĄ EJSZYSZKI! Któż z druhów nie czytał w „Ogniem i Mieczem" o sławetnych „Psichkiszkach i Mysichkiszkach" zacnego Longinusa Podbipięty tak nielitościwie wyśmiewanych przez Imć Pana Zagłobę? Zapewne wszyscy. Ale wątpimy czyście słyszeli o Ejszyszkach? Spójrzcie na mapę — gdzieś u góry na północy, tuż nad litewską granicą wśród rozległych nizin, moczarów, bagien i lasów. Tam je znajdziecie. Istnieje tu od kilku lat drużyna, która z każdym rokiem nabiera coraz większego rozpędu. Chcielibyśmy teraz wyjść poza nasze miasteczko — chętnie zawarlibyśmy z kimś znajomość, a może i przyjaźń? (najchętniej z drużyną szk. pow. — bośmy powszechniacy). Prosimy — napiszcie Wy do nas z kresów południowo-zachodnich, czy zachodnich, a może z nad sinego Bałtyku, lub z pod Tatr, a my wam wzamian opiszemy jak szumią „bory litewskie", co nuci błękitno-oka Wilja, co wyśpiewują w noce wiosenne derkacze i bekasy. Nasz adres: Ejszyszki, pow. Lida, Drużyna harcerska im. ks. Poniatowskiego. Miłej drużynie Redakcja „Na Tropie" przesyła serdeczne pozdrowienie i życzenia „dobrych łowów". (H.)

KURS MODELARSTWA SZYBOWCOWEGO zorganizowała dla harcerzy katowickich Liga Obrony Powietrznej Państwa. Kurs ten odbywać się będzie 2 razy w tygodniu w modelarni kolejowej. Pomyślcie — może i Wam na terenie Waszego hufca uda się zorganizować podobny kurs? (B.)

HARCERKI KATOWICKIE BĘDĄ MIAŁY MUNDURY ZIMOWE! Dzięki niestrudzonej pracy K. P. H. przy hufcu harcerek w Katowicach już prawdopodobnie na uroczystość 19 marca zostanie wyekwipowana drużyna reprezentacyjna hufca. Dostanie ona wspaniałe, wełniane kurtki popielate, z materjału jak na płaszcze instr., które umożliwią hufcowi katowickiemu branie oficjalnego udziału w większych imprezach państwowych w okresie zimy. Harcerki katowickie rekrutują się z najuboższych sfer społecznych to też wydajna praca K. P. H. z p. Radowską na czele, tem bardziej zasługuje na uznanie. (H.)

ZASTĘP „ŚMIG" w Kochłowicach na Śląsku pisze nam: „Drużyna nasza im. Żwirki i Wigury założona w październiku ub. r. ma swoją świetlicę, którą zastępy na wyścigi starają się upiększyć. I my „Śmigi" mamy swój kącik, a w nim dużą „Śmigę". Ochotnie uczęszczamy na zbiórki zastępu i drużyny, gdzie szybko nam mija czas na ćwiczeniach, zabawach i śpiewach. Prowadzimy korespondencję z II. drużyną Lwowską. Myślimy już teraz o obozie letnim, na który chcemy koniecznie wszystkie jechać i dlatego nasza drużyna prowadzi w szkole sklepik harcerski. Sprzedajemy w nim wszystkie przybory szkolne bardzo tanio, — jeżeli nie wierzycie to się przekonajcie. W kwietniu zamierzamy urządzić przedstawienie też na cele obozu letniego." (Śmigi.)



Apel Morza w Pszczynie.



Wieczornica w Łunińcu.

W ŁUNIŃCU dnia 24. I. br. w świetlicy gimnazjalnej odbyła się, wśród wesołego nastroju, uroczysta wieczornica Drużyny Harcerek im. kr. Jadwigi i Drużyny Harcerzy im. Józefa Piłsudskiego. Na wieczornicy był obecny Zarząd K. P. H. nowozałożonego i przedstawiciele władz szkolnych. (S. G.)

W GDAŃSKU Komendantem hufca harcerzy został dh. podhm. Gustaw Niemiec. Hufiec przeżył ostatnio wiele pięknych uroczystości, jak apel morza, wieczorek drużyn z okazji Imienin Prezydenta Rzplitej, apel powstańczy, na którym rozpalono nad brzegiem morza duże ognisko. Po gawędzie dha Niemca, poświęconej powstańcom 1863 roku, trzech pierwszych harcerzy drużyny pozaszkolnej złożyło przyrzeczenie i otrzymało krzyże harc. (G. N.)

INSTRUKTORZY ŚLĄSCY ZJEŻDŻAJĄ DO NIWKI w dniu 10 b. m. W dniu tym odbędzie się uroczysta akademja, na której zostanie nadana harcerska odznaka za zasługę ks. szamb. Goli i inż. Krupińskiemu. (B.)

„POLSKA KSIĄŻKA DLA POLAKÓW ZAGRANICĄ." Pod tem hasłem urządziła T. d. h. w Nowym Sączu tydzień, w czasie którego zebrało się dość znaczną ilość książek. Odesłano je do „Na Tropie", a stąd zostaną wysłane zagranicę. (K. L.)

PRZYJĘCIE DO GROMADY. Przy V-tej druż. w Król. Hucie dn. 11 lutego br. gromady Rycerzy, Słowian i Krasnoludków miały swoje uroczyste przyjęcie. Serca im drżały przy tańcach i popisach, bo powiedziano im, że jak będzie źle, to nie będą przyjęci do gromady zuchów. Zgromadzeni rodzice i goście w liczbie ponad 300 osób, popijając herbatkę, cieszyli się i oklaskiwali ich występy. Całość udała się doskonale, a wódz ich dh. Eug. Partyka przyjął wszystkich do gromad zuchowych, bo egzamin wypadł bardzo dobrze. (P. E.)

TAM, GDZIE BURMISTRZEM MIASTA JEST DRUH KOMENDANT CHORĄGWI. W niedzielę, dnia 4 marca br. w Piotrowicach Śl. odegrały drużyny harcerskie przedstawienie teatralne pt. „Zemsta za mur graniczny" Fredry, na które Koło Przyjaciół Harcerstwa zaprosiło wszystkich obywateli Piotrowic i okolicy. Przedstawienie udało się doskonale. — 25 lutego br. odbyło się w Piotrowicach Śl. walne zebranie Koła Przyjaciół Harcerstwa przy licznym udziale członków. Na zebraniu składali sprawozdania członkowie zarządu oraz drużynowi. (H.)

2 TYSIĄCE HARCERZY W KRAKOWIE! Według ostatnich danych stan liczbowy harcerstwa krakowskiego przedstawia się obecnie następująco: harcerzy 998, zuchów 841, instruktorów 87 — razem 1926. (H.)

Z Polski i ze świata.

— Pan Premjer Janusz Jędrzejewicz złożył tekę Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publ. Następcą jego został p. Wacław Jędrzejewicz, b. wiceminister skarbu. Nowy Minister Oświaty brał



Minister W. Jędrzejewicz w obozie harcerskim urzędników M. S. Z.

czynny udział w walkach o niepodległość w 5 pułku Legjonów i pełnił obowiązki szefa sztabu POW. Jako dyrektor departamentu w M. S. Z. zainicjował w ub. r. akcję rozszerzenia ruchu harc. na emigracji. W tym celu został zorganizowany obóz harcerski dla urzędników M. S. Z., który Pan Minister zwizytował.

— W Kownie niespodziewanie wybuchły demonstracje antypolskie. Po wiecu akademickim, na którym uchwalono rezolucje, domagające się zamknięcia szkół polskich, przerwania subsydjów i t. p., grupy studentów zdemolowały siedzibę Redakcji „Dnia Kowieńskiego" i „Chaty Rodzinnej", księgarnię polską i Kawiarnię Perkowskiego. Rząd litewski zareagował surowo przeciw sprawcom demonstracji.

— W Warszawie wymieniono dokumenty ratyfikacji traktatu polsko-niemieckiego. W najbliższych dniach zostaną ukończone rokowania co do polsko-niemieckiego układu handlowego, który położy kres długoletniej wojnie celnej, obu państw m. in. Polska będzie wywozić około półtora miljona ton węgla do Niemiec.

— W Mandżurji nastąpiła intronizacja regenta Pu-yi na cesarza. Pu-yi przyjął imię Kang-Tok, co oznacza „spokój i cnoty".

— Polska wyprawa w Andy (płd. Ameryka) zdobyła szczyt Mercedario o wysokości 6770 m. Alpiniści nasi ustanowili polski rekord alpinistyczny wysokości, a Dr. Jodko-Narkowicz, wychodząc samotnie na szczyt Cerro-Ramada (6400 m), ustanowił nowy polski rekord samotnego wyjścia. Po odpoczynku w mieście Mendoza wyprawa wyruszy na zdobycie najwyższego szczytu Ameryki — Aconcagua, który już był zdobyty sześć razy, przedstawia jednak duże trudności.

— Ministerstwo Spraw Wew. rozwiązało Radę miejską i zarząd m. st. Warszawy. Tymczasowym prezydentem miasta został mianowany wojewoda białostocki Marjan Zyndram-Kościałkowski — w swoim czasie dowódca oddziałów harcerskich w czasie wojny i członek Inspektoratu harc. w Wilnie (dzisiejszej Komendy Chorągwi).

— We Francji morze wyrzuciło ciało olbrzymiego potwora morskiego. Sądzono początkowo, iż jest to legendarny wąż morski. Okazało się jednak, że jest to odmiana wieloryba.

REDAKTOR MA GŁOS.

Dh. Pająk-Arcywódz, Stanisławów. Kartę waszą przesłaliśmy do druha A. Kamińskiego (poczta Skoczów, Nierodzim, Szkoła Instruktorów Zuchowych). Druh Kamiński woli odpowiedzieć osobiście. Podajcie mu Wasz adres i „cywilne" nazwisko. Roczniki stare są niekompletne. Nie wiem, czy będziecie na takie reflektowali.

„Ślązak" — dziękujemy za materjały zuchowe — przekazaliśmy je redaktorowi „Na Tropie Zuchów". Możebyście spróbowali przesłać do „Na Tropie" jakieś oryginalne (własnego pomysłu) wzory pokazów drużyny i zastępu przy ognisku, lub na wieczornicy? Te rzeczy są bardzo poszukiwane. Spis zdjęć z Jamboree, które można nabyć w „Na Tropie", był opublikowany w 14 nrze „Na Tropie".

97 D. H. w Rydze — cieszymy się ogromnie, że nasze pismo tyle wam sprawiło radości. Czekamy na wieści. Mamy nadzieję, że zobaczymy się tego lata na Łotewskim Zlocie, gdzie Redakcja „Na Tropie" również będzie reprezentowana. Obecnie przysyłamy Wam najlepsze pozdrowienia i życzenia pomyślnych harców.

Dhna N., Wadowice. Każda harcerka i każdy harcerz powinien czytać stale pismo harcerskie. Jeśli jest jeden egzemplarz pisma na całą drużynę, to korzystają z niego najwyżej zastępowe, reszta najwyżej pobieżnie pismo przerzuci. A przecież pismo, to sprzymierzeniec Drużynowej, to ważny środek wychowawczy. Z tego względu dążymy do tego, aby każdy zastęp prenumerował „Na Tropie".

Dhna M. M., Rzeszów. W numerach jesiennych „Na Tropie" z u. r. znajdziecie różne pomysły zarobkowania.

„Klucz Żórawi", St. Żywiec — nic nam milszego nad to życzenie!

Dh. F. M., Rogoźno. O przysłanie wiadomości i fotografji z życia drużyny prosimy.

Dh. Wł. Z., Wronki. Co Druh rozumie przez „wzór ideologji Z. H. P."? Sympatycy naszego ruchu mogą się z nim zapoznać z książki J. Tworkowskiej p. t. „Równajmy krok".

Dhna J. Mr., Skarżysko Kam. „Na Tropie" jest pismem dla młodzieży harc., a „Wiadomości Urzędowe" są przeznaczone dla starszyzny harcerskiej, dołączanie ich więc nie byłoby celowe, tem więcej, że to znacznie podwyższyłoby koszta prenumeraty.

Dh. Jaś M., Krotoszyn. Pismem starszoharcerskiem jest „Czuj Duch". „Na Tropie" jest pismem całej młodzieży harcerskiej. Wiele jednak tematów, które poruszamy odpowiada zainteresowaniom starszych.

Dh. Al. A., Poznań. Harc. Biuro Wyd. wydało książkę Błażejewskiego p. t. „Historja Harcerstwa Polskiego", którą można nabyć w C. K. D. H. (Warszawa, ul. Traugutta 2).

Dh. Lenartowicz, Landwarów — cena n-rów 1931 była różna (50 lub 30 gr). Cena n-rów z 1932 r. i 1933 — 40 gr.

Dhna E. K., Szczakowa. Prenumerata opłacona była tylko do 2-go nr. włącznie. Dlatego dalsza wysyłka została wstrzymana. Natychmiast po uiszczeniu dalszej opłaty, nadeślemy dalsze numery.

Dh. W. Kaczmarek, Gniezno. Sztuczek harcerskich narazie niema, ale przygotowujemy wydanie kilku sztuczek. Gdy będą gotowe, ogłosimy to w „N. T.".

Dhna I. N., Sokołów. Zawsze mogą Druhny nadsyłać wiadomości z życia swej drużyny.

Dh. Zieliński, Rzeszów. O książki te proszę się zwrócić do K. D. H. (Kraków, Rynek Kleparski 1). Czemu nam Druh nie przysłał żadnych adresów?

Dh. Olczak, Siedlce. Prosimy o przysłanie.

Czytelnicy o „Na Tropie".

Warszawa: ...Ja osobiście jestem zadowolony z powyższego pisma i dlatego chciałbym, żeby inni członkowie mojej drużyny takie samo pojęcie wyrobili sobie o niem, jak ja. (L. D.)

Lwów: ...Dział techniki wspaniały!

Kartuzy: ...Drużyna z „Na Tropie" jest zadowolona. (T.)

Gniezno: ...„Na Tropie" uważam za idealne pismo dla zastępowych i młodzieży... (L.)

Pułtusk: ...Pismo to jest najlepszem w Polsce...

Strzemieszyce: ...Jestem bardzo zadowolony z najlepszego pisma harcerskiego, jakiem jest „Na Tropie". Zawsze jestem ciekawy wiadomości i nie mogę doczekać się 10-go i 25-go każdego miesiąca! (M.)

Kruszwica: ...„Na Tropie" niech się tylko dalej utrzymuje na tymsamym poziomie, a będzie pismem bardzo cennem. (Ś.)

Żydomla: ...Pismo jest bezkonkurencyjne!

Leśmierz: ...„Na Tropie" spełnia całkowicie swoje zadanie. (T.)

Marklowice: ...„Na Tropie" jest ślicznem pismem....

Będzin: ...Jesteśmy bardzo zadowolone z artykułów, umieszczanych w tem piśmie...

NA TROPIE **Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka. Prenumerata: roczna 4 zł, za okres I (1. I. — 15. VI.) — 2,30 zł, za okres II (15. IX. — 31. XII.) — 2 zł. Cena nr. pojed. — 30 gr.**
W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. Konto P. K. O. Katowice, Nr. 305.330.

Komitet Redakcyjny pod kierownictwem M. Kapiszewskiej. Wydawca: Zarząd Oddziału Z. H. P., Katowice.
Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Odbito w Drukarni Śląskiej, Sp. z o. o., Katowice, ul. Batorego 2.